

Dajmy się zwariować

Umówmy się, aktor nie do końca jest normalnym człowiekiem. Bo czy normalny człowiek chce niemal codziennie udawać kogoś innego, niejednokrotnie przy tym dziwnie wyglądając? Wylączając pewne choroby psychiczne, u podstaw tego zachowania leży pasja. We wszystkim musi być jednak odrobina szaleństwa.

Michael Shurtleff, znany dyrektor obsadowy, który współpracował na Broadway'u z najlepszymi reżyserami i odkrył wiele talentów, stwierdził w swojej książce dla aktorów „Przesłuchanie”, że: „zdecydowanie się na aktorstwo jest jak prośba o przyjęcie do domu wariatów. Każdy może się starać, lecz tylko patentowani pomyłenci zostaną przyjęci”. Przesłanie dla wszystkich młodych adeptów sztuki aktorskiej płynące od reżyserów i producentów brzmi: **NORMALNYM DZIĘKUJEMY.** Na ile zatem trzeba zwariować, by zostać aktorem?

Powszechnie znane są sytuacje, kiedy artysta poświęcając się

roli, zmienia kategorycznie swój wygląd. Jednym z najczęściej przypominanych przykładów jest Robert De Niro, który kreując boksera Jake'a La Mottę we „Wściekłym byku” Martina Scorsese, najpierw ostro trenował z mistrzem, którego odgrywał, nabierając przy tym sportowej sylwetki, by potem - do tego samego filmu - przytyć 27 kg i wiernie odwzorować bohatera z późniejszych lat. Z kolei Christian Bale, by dopracować kreację cierpiącego na bezsenność, tkwiącego w paranojach mechanika, schudł prawie 30 kg, stając się przy tym anorektykiem.

Chudną, tyją, piękne aktorki gołą głowy lub dają się kompletnie zesześcić charakteryzatorom, jak Charlize Theron w filmie „Monster”. Potem do następnych ról znowu pięknieją, znowu chudną, znowu tyją, uczą się sztuk walki, grania na instrumentach, opanowują sztukę baletu. Dzięki odpowiedniej

charakteryzacji zmieniają kolor skóry, poza tym uczą się mówić z odpowiednim akcentem, jeżdżą jako kierowcy taksówek, noszą przez wiele godzin ciężkie i niewygodne kostiumy. Uważnie obserwują i przez wiele tygodni przygotowań nie wychodzą z roli, by w kulminacyjnym momencie rozpoczęcia zdjęć lub wyjścia na scenę – być, a nie tylko odgrywać. Przyznajcie, że ekstremalne poświęcenie aktorów graniczy z szaleństwem?

Rola wymaga nie tylko drastycznych zmian w wyglądzie. Trzeba odwagi, by wcielić się w kontrowersyjną postać i odnaleźć w sobie często obce emocje. Znaleźć to jedno. Przekazać wiarygodnie, to już co innego. Życie aktora to ciągła nauka: nabywanie nowych umiejętności, zapamiętywanie tekstów, a do tego nieustanne wystawianie się na ocenę. By stać się aktorem trzeba nie tylko talentu, ciężkiej pracy nad sobą i szczęścia. Robiąc

z siebie na scenie błazna (czasem dosłownie) potrzeba dystansu do... samego siebie. Platon powiedział: „Człowiek zupełnie nietknięty szaleńcem nie wejdzie do świątyni muzy”. Trzeba zatem stanąć w obronie szaleństwa i nie bać się „robić z siebie wariata” na potrzeby sztuki.

Publiczność nie jest lepsza. Kim są ci, którzy przychodzą oglądać „patentowanych pomyłenców”, jak nie takimi samymi szaleńcami? Są ogarnięci wolą rozrywki, zdobycia informacji, przeżycia czegoś nowego, głębokiego. Sztuka, zarówno jednym jak i drugim, odbiera rozum. Ale czy nie jest fantastyczne tak dać się zwariować? Przenieść na pewien czas w inną rzeczywistość? Teatr czy film jest przez niektórych ludzi postrzegany jako pewien rodzaj terapii grupowej. Wychodzi więc na to, że wariujemy razem, by po spektaklu czy seansie wyjść zdrowszym, albo przynajmniej z przecuciem, że nie jesteśmy sami w tym obłędzie. A potem wracamy i wracamy. Oni grają - my oglądamy. Wszyscy tkwiąc ciągle w tej pasji, ale co tam! Jak szaleć to szaleć!

Marzena Gawłowska



Nie lubimy się ostatnio z teatrem. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć. Nasz kilkuletni związek przechodzi kryzys. Ale przecież żadne odkrycie, że kryzysy się zdarzają. Wszystkim. Bo par idealnych nie ma. Myślicie, że wrócimy do siebie, hm? Ale jeśli tak, to chyba ktoś się musi zmienić, albo ja albo on?

Wydawałoby się, że razem rażniej. Nie jestem w tym depresyjnym stanie osamotniona. Jest nas więcej. Kryzys się rozprzestrzenił. Cała moja grupa, studiująca Wiedzę o teatrze, zbuntowała się. Teatru nie odwiedzamy. Tak jak masowo wcześniej tam bywaaliśmy, tak teraz masowo nas tam nie ma. Oczywiście, jesteśmy świadomi, że to paradoksalne, chociażby ze względu na przyszłość, którą z teatrem wiążemy. Ale tak się stało i już. Foch.

A jeśli już próbujemy wyciągnąć rękę na zgodę, to nie chodzimy razem. Nigdy. Co najwyżej - fanklubami. Każdy szuka swojego. Wizji teatru, jego oceny, tego co jest wartościowe, a co nie. Są tacy, co się z tego cieszą. Na przykład profesorowie zacierają ręce na zajęciach, bo niepozorna próba wypowiedzi na temat spektaklu wywołuje taką burzę dyskusji, że niektórzy niemal unoszą z wrażeń swoje cztery litery nad przypisane im siedzisko. Inni nerwowo popijają wodę, chowają twarz w dłoniach. Pojedyncze osoby wychodzą z sali, aby ochłonić, przejść się po korytarzu. Mijają tam tych, którzy w przyszłości do podobnych kryzysów częściowo mogą się przyczynić - obecnych studentów aktorstwa. To nierzadko wywołuje dodatkową frustrację. Jest gorąco, coraz goręcej. Najslabsi szybko pytają siebie: czy ja jestem taki ulomny,

Kryzysowa Narzeczona

odc. 1

czy to ten teatr, którego próbuję bronić? Wątpię, chociaż na chwilę, staje się każdy.

Ciche dni przerodziły się w ciche tygodnie, a te w ciche miesiące. Nie jest mi z tym dobrze, kiedy tak nie odrywamy się do siebie z teatrem. Potrzeba nam kompromisu, ale ile już ich wypracowywaliśmy... Ile jeszcze można? Przyznaję, szukałam pocieszenia gdzieś u jego kolegów, ale nic z tego. Chwilowy skok w bok, tyle. Wracałam niespełniona, nienasycona. Uświadamiałam sobie, że może nie jest idealny, ale to właśnie on. Do niego chcę należeć. Jemu się oddać. I wierzyć, że da się przezwyciężyć kryzys, a na zmiany nigdy nie jest za późno. Rozmawiamy ze sobą, bo to podobno rozwija. Tyle razy mu powtarzałam, że mam dosyć tych gołych dup, które mi pokazuje niemal co wieczór. Rozumiem, że tylko są fajne, ale powinny być po coś, a nie po to tylko, by być. Jak widzę ich sens, nie czepiam się, a podziwiam. Gole stópki, ten sam problem. Ble. On mówi mi, że chciałby się zbuntować, szczególnie, jeśli jest tym młodym rocznikiem. Ale potem nagle się okazuje, że już nie ma przeciwko czemu się buntować. A jakie bluzgi (czytaj: wyświechtane

słówka, inaczej wulgaryzmy) czasem mu się wymkną, to ho ho. Klnij jak szewc, proszę bardzo, ale pamiętaj, że to „kurwa” musi coś oddawać, wyrażać, podkreślać, a nie być tylko przecinkiem. A on ściemnia regularnie. Nie rozumie, że źle rozumie. Gada brednie. Ma tych swoich braci-aktorów, a oni też czasem z bożej łaski. Nie szanują go w ogóle, kompletnie dotrzeć do niego nie potrafią i nawet nie udają, że jest inaczej.

Wkradła się monotonia do naszego związku, stał się przewidywalny, nie potrafi mnie już tak zaskakiwać. Czasem odnoszę wrażenie, że udaje mu się przełamać. Jest wtedy dobrze. Podziwiamy coś, zainteresuje jednego wieczoru, coś się dzieje w sferze emocji. Jest dialog! Nierzadko cieszę się jak dziecko, kiedy on dogada się z jakąś interesującą prowokacją, wyraźną dosłownością, kiedy dotrze do widzów. Ale wtedy okazuje się, że widzowie wychodzą z sali zgorzsnieni i mówią we foyer, że to było obrzydliwe, ordynarne. A fuj. I ta wymiana na młodszy, nowszy model wyraźnie im nie służy.

Szukałam pomocy. Bezskutecznie. I wtedy przypomniałam sobie o corocznej wiosennej sesji

terapeutycznej dla takich, jak ja. Pomyślałam sobie, że może Centrum Kultury Młodych stanie się dla mnie ośrodkiem leczenia z teatralnego focha, a przynajmniej dobrym pocztakiem? Teatralne szaleństwo w młodzieżowym towarzystwie może odmłodzić, pomóc odkryć coś nowego. A że nie byłabym tam pierwszy raz, długo się nie zastanawiałam.

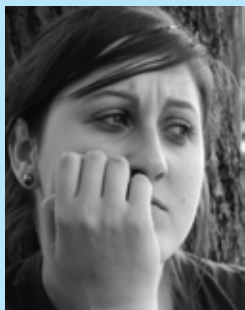
Spakowałam torbę, wsiadłam w pociąg i zostawiłam za sobą Warszawę. Kierunek: polecony, częściowo sprawdzony Ośrodek Terapii Teatralnej przy Lokatorskiej w Łodzi. Grupa wsparcia w tym roku wyjątkowo liczna. To dobrze. Będzie co pokazać, o czym rozmawiać. I na ten dialog liczę. Lajalnie uprzedzam, że jestem obrażona, zniechęcona, kapryśna, wybredna (niektórzy pewnie by dodali, że i wredna). Oczekuję dużo, coraz więcej. Chcę być zaskoczona. Chcę wierzyć, że nie wszystko już było i uświadomić sobie, jak mało jeszcze widziałam i jak bardzo się myślę. Chcę poczuć, słyszeć, co pragniecie mi powiedzieć ze sceny. Z powrotem dotknąć teatru. Zachłystać się nim, zachwycić tak jak wtedy, kiedy się poznawaliśmy... Kwalifikuję się? Pomóżcie?

Ja: Cześć. Mam na imię Teatralna Narzeczona. Nie pamiętam kiedy to się zaczęło. Jestem uzależniona od mojego partnera - Teatru, ale nie umiemy ostatnio się porozumieć. Mam problem.

Wszyscy: Witaj, Narzeczona.

Ja: Chcę przestać być kryzysową narzeczoną.

Dagmara Olewińska vel Kryzysowa Narzeczona



Wiele – to określenie najbardziej pasuje do tegorocznych Konfrontacji. Wiele godzin spędzimy wspólnie w Centrum Kultury Młodych, festiwal potrwa wyjątkowo cztery, a nie jak dotąd trzy dni. Wiele teatrów wyjdzie na scenę, by wielu widzom zaserwować wiele wzruszeń, refleksji, by nawiązać wiele dialogów. Wiele jurorów zasiądzie za stołem podczas omawiania spektakli. Udzielią wielu pochwał, ale i wyrażą wiele słów krytyki pod adresem wielu młodych aktorów, którzy wywołają wiele emocji. Nad Lokatorską uniesie się wiele kurzu. Ale to będzie zdrowy, artystyczny kurz, niewywołujący reakcji alergicznych. Kurz interpretacyjny, tłumaczący rzeczywistość. Kurz rozświetlający drogę ku Plannecie Centrum, która pozwoli nam inaczej spojrzeć na teatr.

„Tylko niewielu ludzi, którzy cierpią na kaszel, idzie do lekarza. Większość idzie do teatru” – zamieńmy się na te cztery dni w pacjentów. Przytnijmy na Lokatorską wszystkie swoje bolączki. Dajmy się przebadać młodym aktorom. Posłuchajmy diagnoz jury. Poddajmy się leczeniu. Przyjmijmy zastrzyk z gestu, ruchu, słowa. Przejdźmy operację wrażliwości. Zażyjmy artystycznego tlenu. Wyjdźmy stąd zdrowsi, mądrzejsi. Załóżmy sobie na stałe kulturalny wenflon.

Gotowi?

Hospitalizację czas zacząć!

*Redaktor naczelna,
Aleksandra Głęb*

CZWARTA EDYCJA OGÓLNOPOLSKA

KURtyNA

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

I numer
07 - 04 - 2011

Dotknąć teatru



Przestrzeń. Czym jest? Jak ją opanować? Jak wykorzystać tę, która nas wypełnia? Ile z siebie dać, żeby wpaść z nią w harmonię? Aby się dowiedzieć, przeprowadźmy eksperyment.

Problem badawczy: „Każdą przestrzeń niesie ze sobą zagrożenia i udogodnienia. Do każdej przestrzeni musimy podejść inaczej”.

Materiał badawczy: zagubione jednostki, pragnące okiełznać przestrzeń.

Materiały pomocnicze: umiejętność rozszyfrowywania kodu emocjonalnego i intelektualnego, ponadprzeciętna ekspresja, ponadprzeciętny wysiłek fizyczny, ponadprzeciętne współdziałanie, otwartość, pozytywna energia.

Cel: stworzenie grupy opartej na zaufaniu, oswojonej z przestrzenią, która spróbuje ulicznej sztuki w czasie Międzynarodowego Dnia Teatru. Grupy, która „bardzo dużo z siebie da i bardzo dużo dostanie w zamian”.

Sposoby rozwiązania problemu: nawiązanie współpracy między zagubionymi jednostkami, które nie mają czasu, by się poznać.

Obserwacje z eksperymentu i ostateczny wynik na **str. 5-7**

PROGRAM KONFRONTACJI TEATRALNYCH

Czwartek 7 kwietnia

16:30 Happening teatralny przed CKM

17:00 Uroczyste otwarcie

17:30 TEATR NIEFORMALNI z Łodzi, spektakl „Conversion”

18:30 TEATR PIGWA z ZSP nr 19 w Łodzi, spektakl „Być dziełem sztuki”

19:30 TEATR ROSYJSKA RULETKA z XXI LO w Łodzi, spektakl „Lady M. 2011”

20:30 TEATR 3,2% z Łodzi, spektakl „Tytuł nie ma znaczenia”

Aleksandra Głęb: Gdyby przedstawić tegoroczne Konfrontacje w liczbach, wyniki wyglądałyby dość okazale: cztery dni festiwalu, osiemnaście teatrów z całej Polski, siedmioosobowe jury. Robią wrażenie.

Krystyna Weintritt: Wydłużyliśmy przegląd. Musieliśmy. Nie daliśmy rady przesłuchać wszystkich grup w dwa dni, już nie tylko czasowo, ale i mentalnie, bo nie da się obejrzeć dziesięciu spektakli jednego dnia w takim samym skupieniu i sprawiedliwie dla wszystkich. Poza tym, trzeci dzień jest zawsze wyjątkowy i nie chcieliśmy zamieniać niedzieli na przeglądy, zabierać młodzieży warsztatów, spotkań, happeningów, bycia razem, bo to jest nieodłączna część Konfrontacji. Wydłużenie festiwalu o czwartkowe popołudnie to będzie komfort i dla jurorów i dla zespołów i dla widzów. Musimy pamiętać, że człowiek ma ograniczoną percepcję, a teatr jest jednak trudną sztuką.

A.G.: W jakiej scenerii tę trudną sztukę będziemy w tym roku oglądać i interpretować? Poprzednie Konfrontacje upłynęły pod znakiem Casablanki, cofnęliśmy się do lat 40. i świata czarnego kryminału i gangsterskich porachunków. Gdzie przeniesiemy się teraz?

K.W.: W tym roku zmieniamy scenografię, wizerunek, program, a co najważniejsze – mentalność i uciekamy się w klimat, który pozwoli nam uciec na Planetę Centrum. Czyli coś w przestrzeni, niezwykle konstrukcje pozaziemskie i dalekie myślenie, sięgające w przyszłość. Przyszłość, którą chcemy widzieć jako świetlaną, rozwijającą kulturę, bez względu na to, że niekiedy traktuje się ludzi związanych z kulturą nie tak, jak na to zasługują. Chcemy wybić kulturę na pierwsze miejsce, przed wyróżniane wciąż dziury, oświatę czy służbę zdrowia. I to zarówno podczas Konfrontacji, jak i w ogólnej działalności Centrum Kultury Młodych.

A.G.: W zeszłym roku najwięcej trudności organizatorom sprawił termin festiwalu. W zasadzie los rozdał wtedy karty. Co tym razem było najbardziej problematyczne?

K.W.: Znowu termin (śmiech). Poza tym, finanse. Nie dosyć, że obcięto nam dotacje na Konfrontacje już jesienią, to dodatkowo zmniejszono budżet jeszcze w tym roku. A przecież koszty rosną, przedłużamy przegląd o jeden dzień, więc to jest problem. Trochę go opanowaliśmy, dzięki sponsorom. Ale nigdy nie potraktujemy problemu tylko przez pryzmat pieniędzy. Staniemy na głowie, ale zrealizujemy podstawowy cel. Włożymy więcej pracy,

Wynieście stąd piękno

Chciałabym, żeby te cztery dni spędzone tutaj wszyscy przeżyli wartościowo i pożytecznie i żeby w każdym z nas został po tym festiwalu jakiś ślad piękna – mówi Krystyna Weintritt, dyrektorka Centrum Kultury Młodych, jurorka Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych.

ale Konfrontacje zorganizujemy. Mamy zaangażowanych pracowników CKM-u, wolontariuszy, więc musi nam się udać.

zawsze na tym, żeby jakaś osobowość spędziła z nami te festiwalowe dni. Inaczej jest, gdy się jedzie na jakieś spotkanie autorskie czy

A.G.: Krzysztof Majchrzak nie chciał w tym roku pojawić się na festiwalu?

K.W.: Prawdę mówiąc, musimy odpocząć od siebie nawzajem.

A.G.: Mówi Pani, że brakuje jej na Konfrontacjach scenografii, estetycznej otoczki występów.

K.W.: Wszyscy się śmieją z tego mojego rozumowania. Ja wiem, że nie ma czasu, bo występuje teatr po teatrze i to byłoby trudne. Ale ja jestem człowiekiem, który wychował się na teatrze, gdzie się wchodziło w klimat, w scenografię, w stroje. Był to pełniejszy według mnie obraz. Teraz ten teatr jest trudniejszy, bo musi wygrać wszystko, co chce tylko światłem i sobą. Scenografia dodawała dodatkowej wartości dla zrozumienia spektaklu. Ale nie ujmujemy obecnemu teatrowi, bo wciąż jest piękny i ważny. A jak będę chciała wielką scenografię, to pójdę do Teatru Wielkiego (śmiech).

A.G.: Poza tym można sobie wyobrazić, to czego nie widać.

K.W.: Tak samo, jak przy czytaniu książek. To jest najpiękniejsze, że wyobraźnia może zadziałać.

A.G.: Uruchommy zatem wyobraźnię. Czego życzy Pani sobie na tegoroczne Konfrontacje?

K.W.: Dziwię się często tej bezkompromisowej krytyce, która gości na festiwalu. Ja wiem, że ona jest potrzebna i sama widzę minusy przedstawień, krytyka pozwala iść w przyszłość. Ale zawsze mówię o tym, żeby ta krytyka była empatyczna. Żeby powiedzieć, że mi się coś nie podobało i dlaczego, ale w sposób nieatakujący, a uwzględniający myśli drugiej strony. Chciałabym, żeby te cztery dni spędzone tutaj wszyscy przeżyli wartościowo i pożytecznie i żeby w każdym z nas został po tym festiwalu jakiś ślad piękna.

A.G.: I żeby te Konfrontacje wygenerowały energię na kolejny przegląd.

K.W.: Bardzo dobrze powiedziane.



A.G.: Spośród tegorocznych uczestników Konfrontacji, cztery grupy reprezentują Łódź. To dużo?

K.W.: Z samej Łodzi jest niewiele teatrów i to nas boli, bo chcielibyśmy mieć tutaj więcej tych artystycznych działań podejmowanych przez młodych. Ale jesteśmy zadowoleni przede wszystkim z tego, że w skali całej Polski młodzieżowy ruch teatralny się rozwija, a Konfrontacje zdobywają renomę w kraju, a to cieszy.

A.G.: Na tę renomę będzie pracował w tym roku również Jan Peszek. Trudno było sprowadzić go na Lokatorską?

K.W.: Oj, bardzo trudno. Dwa lata o to walczyliśmy. Nam zależy

aktorskie i obcuje się z taką osobą dwie godziny, a co innego, kiedy ten kontakt trwa dwa dni, prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wtedy się tę osobowość poznaje, ona poznaje, rozmawia z otoczeniem, oddziałuje na nie. My chcemy zawsze mieć te osobowości nie po to, żeby dodawały nam tylko splendoru, ale przede wszystkim po to, że osobowości teatralne są same w sobie teatrem i każda z nich inny teatr proponuje. Taka osobowość, to nie jest twórca, tylko posiadacz własnego oglądu i odbioru teatru i wpływa na młodych poprzez swoją prostotę, wiarygodność, bezpośredniość. Te osobowości pozwalają naprawdę wiele się nauczyć. A taką wielką osobowością teatralną jest na pewno Jan Peszek.

ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATORZY

WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU MIASTA ŁÓDZI
TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ

PATRONAT HONOROWY

PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI **HANNA ZDANOWSKA**
WOJEWODA ŁÓDZKI **JOLANTA CHEŁMIŃSKA**
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO **WITOLD STĘPIEŃ**
PREZYDENT AHE W ŁÓDZI **MAKARY STASIAK**
REKTOR PWSFTViT **ROBERT GLIŃSKI**
REKTOR POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ **STANISŁAW BIELECKI**

PATRONAT MEDIALNY



WSPÓŁPRACUJĄ Z NAMI



„Delia Cosmetics” - to rodzinna spółka z polskim kapitałem założona w 1998 roku przez chemika, dr Józefa Szmicha. Niezwykle bogate portfolio kosmetyczne - ponad 400 produktów, sprzedaż do 34 krajów świata, oraz miliony zadowolonych klientów sprawiają, że Delia buduje ugruntowaną pozycję na międzynarodowych rynkach kosmetycznych. Firma poza działalnością produkcyjną i dystrybucyjną, prowadzi również szereg działań na rzecz lokalnej społeczności, udziela się w wydarzeniach w regionie, a także wspiera potrzebujących w licznych akcjach charytatywnych.

www.delia.pl

JURORZY XXIX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

Marian Glinkowski – reżyser teatralny, animator kultury, prezes łódzkiego oddziału TKT oraz wiceprezes Ogólnopolskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej

Jadwiga Sącińska – teatrolog, animatorka kultury

Jan Peszek – aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser teatralny i pedagog

Ireneusz Czop – aktor teatralny i filmowy, związany z Teatrem Jaracza w Łodzi

Kalina Jerzykowska – dziennikarka, poetka, autorka książek dla dzieci

Sylwia Gaj – założycielka Prywatnej Szkoły Teatralnej w Łodzi, aktorka

Krystyna Weintritt – animatorka kultury, dyrektorka Centrum Kultury Młodych

Politechnika Łódzka stwarza wiele miejsc i form rozwoju artystycznego oraz kontaktu ze sztuką. Urozmaiceniem codziennego obcowania z techniką jest bogata działalność w sferze kultury, do której zapraszamy naszych studentów.

Studenckie Radio „Żak”, nadające przez całą dobę na częstotliwości 88,8 MHz, działa już ponad 50 lat. Każdego dnia proponuje niebanalne audycje oraz programy publicystyczne tworzone przez studentów i dla studentów. Nieco młodszy jest nasz Chór Akademicki, będący jednym z najlepszych chórów amatorskich w Polsce. Akademicka Orkiestra to młody zespół, który występuje z koncertami od 2005 roku.

Studenci z zacięciem aktorskim mogą realizować swoje pasje w „Teatrze Nieobliczalnym” powołanym w 2008 roku. Nazwa najlepiej oddaje jego formułę balansującą na granicy eksperymentu i performance. Juwenalia to największe święto studentów. W tym czasie, po symbolicznym przekazaniu przez rektora władzy na uczelni studentom, odbywa się wiele imprez. Koncerty, rozgrywki sportowe, pokazy filmów, spotkania kabaretowe, konkursy, rywalizacje domów studenckich o miano najlepiej udekorowanego czy kolorowy korowód studentów i wykładowców to stałe wydarzenia, których nie może zabraknąć.

Aż w sześciu politechnicznych galeriach można obcować ze sztuką, podziwiać artystów już uznanych w kraju i zagranicą, a także prace studentów. Wśród kulturalnych wydarzeń są też Czwartkowe Forum Kultury, na które zapraszamy wybitne postacie ze świata filmu, telewizji, teatru czy muzyki, a także znany w regionie cykl koncertów „Muzyka na Politechnice”, na których występują artyści o uznananej pozycji w krajowym i międzynarodowym środowisku muzycznym.

CZWARTA EDYCJA OGÓLNOPOLSKA

KURTYNA

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi

Redakcja: Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02

WWW: konfrontacje2011.wordpress.com

Redaktor naczelna: Aleksandra Głąb

Redaguje zespół: Dagmara Olewińska, Marzena Gawłowska, Karolina Warchoń, Magdalena Simson, Wioletta Podwysocka, Dominika Kawczyńska, Wojciech Bryndel, Jerzy Szelągowski, Jakub Choderny (WWW) i Adrian Kałkowski

DPT: Jerzy Szelągowski

Fotografie niepodpisane: archiwum, zasoby internetowe

Coś robił: Wojciech Słodkowski

Rebelianci z Lokatorskiej

Nie boją się wyzwań, improwizacji i ograniczeń. Ich twórczość to projekcja snów i przemysłów Adama Łoniewskiego, połączona z pasją i scenicznym oddaniem. To ich możemy oglądać najczęściej podczas Konfrontacji. W zeszłym roku pojawili się na scenie ponad dwadzieścia razy. O kim mowa? Rebelia Team - niezbędny element każdego festiwalu.



Grupa Rebelia skupia w swoich rękach kilka niezbędnych dla artystów narzędzi: nieskończoną ilość pomysłów, dowcip, zrozumiałe komunikaty, zdolność do improwizacji.

- Jeszcze dwa lata temu nazywaliśmy się Ad Hoc. Forma jednak była podobna



i właściwie nie wiem dlaczego zmieniliśmy nazwę – mówi Remigiusz Pilarczyk, najstarszy z rebeliantów CKM-u. W istocie historia Rebelii zaczęła się w momencie połączenia grupy Trójkąt z Częstochowy z młodzieżą działającą w Łodzi. Ich opiekunem jest Adam Łoniewski. Młody reżyser z wieloletnim doświadczeniem teatralnym nie jest uznawany jednak tylko za dyrygenta tej rebelianckiej orkiestry. Dla grupy z

Lokatorskiej jest on jednym z jej członków i jednocześnie epatującym zrozumieniem nauczycielem.

Jak wygląda wymarzony teatr Adama Łoniewskiego? - Idealną sytuacją w teatrze jest, kiedy widz zazdrości aktorowi lub chce mu pobiec na ratunek. Taka właśnie akcja włącza go do spektaklu. Czyni z niego bohatera, a nie biernego przechodnia – mówi. Dodaje również, że zawsze wyobrażał sobie niebo jako miejsce, gdzie wystawiane są fragmenty jego spektakli. Ale nie tych, które zrobił lecz tych, które mu się śnią.

*Wojciech Bryndel
Jerzy Szelański*

Wyobraźmy sobie aktora obdarzonego zmysłem anarchisty. Sześćdziesięciosiedmiolatka przekonanego, że bez ryzyka człowiek śpi, a najważniejsze w sztuce jest obserwowanie i prowokowanie świata. Mówi o sobie, że ma niewyparzony język, lecz robi z niego użytek, bo przecież nikt mu go nie odetnie. Przed Państwem... Jan Peszek.

Sztuka nie jest od naśladowania życia, tylko od podstawiania mu zwierciadła

Przyklejone do teatru mity obala kilkoma słowami. Teatr ma uczyć, przemycać polityczne prawdy? Nie! Sztuka ma ważniejszą rolę do odegrania. Dzięki niej widz może się zaśmiać, uronić łzę, poczuć dreszcze. Jeśli przestanie zerkać na zegarek, aktor osiągnął sukces. Teatr otwiera furtkę do problemu, nie daje recept. - Z rzadka, gdy spotykamy się z Lupą na ulicy, on pyta „To co? Skaczemy przez kałuże?” - opowiada Peszek. - Kiedyś długo dyskutowaliśmy, spacerując podczas ulewy, skacząc przez kałuże i czasem w nie wpadając. Praca w teatrze to właśnie takie skakanie przez kałuże.

Zdaniem Peszka, poprzez granie można szukać odpowiedzi na pytania podsuwane przez los. Trzeba obserwować i prowokować świat, co sam nieustannie robi. - Ciało polskiego aktora jest ciałem śpiącym - mówi. - Nie śniącym, ale leniwym, w gruncie rzeczy nieistniejącym - dodaje.

Według niego, ostatnim argumentem aktora jest słowo. Słowo, które fałszuje rzeczywistość wewnętrzną, przez które nie przebiega krwiobieg związany z rytmem serca i oddechem. Najważniejszym narzędziem powinno być ciało. To ono daje wypowiedzi siłę.

- Sztuka nie jest od naśladowania życia, tylko od podstawiania mu zwierciadła - przekonuje Peszek i przywołuje wypowiedź Schaeffera, którego monodram „Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego” gra od 35 lat: „Im bardziej sztuka przylega do życia, tym bardziej wulgarne tworzy produkty”.

Kilka słowami odcina się od serialowego świata. Wierzy, że człowiek będzie chodził

do teatru, dopóki nie zatraci instynktu samozachowawczego. Że sztuka może być wentylem bezpieczeństwa, gdy ludzie uciekają w sztuczne światy, będące w zasięgu ręki m.in. dzięki internetowi. Peszek rzadko korzysta z komputera, listy pisze ręcznie i deklaruje, że woli spotkanie z żywym człowiekiem

- niełatwej dzielnicy Wrocławia, na salę weszła grupa chłopaków. Zaczęli przeszkadzać, śmiać się. Aktor ich wyprosił. Po zajęciach wyszedł na ciemną klatkę schodową. Czekali na niego, jeden z nich wyjął nóż. „Kurteczka jest do pocięcia” - powiedział. Peszek był w nowiutkim komplecie dzinsowym marki Lee, który

Skakanie przez kałuże

niż korzystanie z technologii, które zamykają w samotności. - Jeśli potrafię młodego chłopaka oderwać od pisania w trakcie spektaklu sms-ów, zmusić, by potem powiedział mi „nie wiem, o czym to było, ale było ciekawe”, to znaczy, że odnoszę małe zwycięstwo - przyznaje aktor.

Życie jest wspaniałe i krótkie jak przeciąg

- Szczęśliwie jestem emerytem pracującym z potrojoną siłą, brakuje mi doby - opowiada Peszek. Jednak gdy ktoś nazywa go starcem, staje się agresywny.

Nosi w sobie poczucie tymczasowości, przekonanie, że jest na chwilę. Tę chwilę chce przeżyć jak najpełniej, dlatego wciąż szuka ludzi, którzy go intrygują. - W swoich uczuciach potrafię być infantylny i dziecięcy - mówi. - Nie zamierzam się przeciwko temu buntować, to mój kapitał. Nie tylko aktorski. Ludzki.

Udowadnia, że interakcja z człowiekiem jest możliwa również po zejściu ze sceny. Kiedy przed laty prowadził kółko teatralne w - jak sam ją nazywa

pamiętam o czym, ale chłopcy się zainteresowali, nóż został złożony. Potem mi choinki na Boże Narodzenie przynosili - opowiada.

Jest przekonany, że każdy człowiek jest sprzeczością. Lubi niedoskonałości, ma świetny kontakt z ludźmi, którym przypisuje się „inność”. - Uwielbiam mnie krakowskie lumpy albo dzieci chore, które są bardzo ostrożne w obdarzaniu kogoś zaufaniem - deklaruje. Wspomina też jak pewnego dnia jego babcia Stefania odprowadziła go na pociąg, wiatr rozwił jej siwą czuprynę, a ona zwróciła się do wnuka: „Janeczku, pamiętaj, życie jest wspaniałe i krótkie jak przeciąg”. Dwa dni później zmarła. - A życie to przecież ludzie. Jestem ich ogromnie ciekaw i uwielbiam ich. W ślad za tym idzie szacunek dla widza - przekonuje Peszek.

Jestem chłopcem z prowincji

Małe miasteczko Szreńsk, a w nim kościół, ryneček z drewnianymi domkami naokoło.





Urodził się 13 lutego 1944r. Jest aktorem, reżyserem i nauczycielem akademickim, absolwentem PWST w Krakowie. Swoją obecność w Łodzi zaznaczył pracą w Teatrze Nowym i Teatrze im. Stefana Jaracza. Ma na swoim koncie kreacje w m.in.: w sztukach Becketta, Ionesco, Czechowa, Gogola, Dostojewskiego, Wyspiańskiego, Schulza, Gombrowicza, Witkacego, Różewicza, a także role filmowe; grał u najwybitniejszych reżyserów polskiego kina, jak Has, Marczewski, Wajda czy Gliński. Od 47 lat współpracuje z Bogusławem Schaefferem, kompozytorem i dramaturgiem, który napisał z myślą o Peszku monodram „Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”. Pokaże go również podczas tegorocznych Konfrontacji.

Jan Peszek wraca tu po latach ze swoją matką. Kobieta wskazuje mu dom i instruuje, co ma robić. Peszek z sieni kieruje się w prawo do dużego pokoju, a w nim znajduje trzydziściową szafę. Odsuwa mebel i odkrywa drzwi z małą szybką, a za nimi komórkę bez okna. Właśnie tam przyszedł na świat. Rodzina, którą zastał w miejscu swoich narodzin, była nieświadoma tajemnicy skrywanej przez starą szafę. - Najsilniej pamiętam wejście do tego pokoiku – opowiada Peszek. - Ciemna klitka bez okna. Mogło się w niej mieścić niewielkie wyrko dla mamy i obok całkiem małeńkie dla mnie. To wszystko. A w tym mroku cud narodzin.

Jego rodzice poznali się w Królewcu, gdzie mama Jana Peszka została wywieziona, gdy była młodą dziewczyną, a ojciec pracował w oflagu i wychodził

czasami z terenu obozu do niemieckiego dentysty, u którego wykonywał pierwsze techniczne prace dentystyczne. - Wybuchła ogromna, niesamowita, szalona miłość – relacjonuje Peszek. - Pierwsza dla mojej matki Karoliny i silna do tego stopnia, że zakradała się do obozu, żeby tylko spotkać się z ojcem. Tak powstałem. Myślę, że ogrom energii, którą mam, wynika z tej niezwyklej emanacji ekstremalnych okoliczności rzucających czasem ludzi sobie w ramiona.

Para wzięła ślub, ale odręczny świstek, który wystawił jej francuski ksiądz, nie był honorowany przez władze komunistyczne, więc z prawnego punktu widzenia nie była małżeństwem. Dziadek Jana nie mógł dopuścić do skandalu, więc zaprzął bryczkę i wywiózł

córkę do klitki w Szreńsku. O nieślubnym dziecku nie mogło być mowy. - Poza tym traktował małżeństwo rodziców jako mezalians – mówi aktor. Nadszedł jednak dzień, gdy dziadek przyjechał po córkę i wnuka, żeby zabrać ich do domu. Janek miał go zapamiętać jako szaleńca, który żarł każdą sekundę życia, tak że mu ślina ciekła.

Peszek z dziecięcych lat często wspomina zbieranie czereśni w sadzie dziadków. - Uwielbiałem to miejsce – mówi. - Niekończący się sznur drzew. W lipcu owoce były bardziej różowe, ale czerwone też się już pojawiały. Sierpniowe za to były ogromne jak serca i purpurowe.

Dziadek wybierał dla chłopca drzewo i radził, by ćwiczył wolę i najpierw zebrał pełen

kosz owoców, a dopiero potem napełnił brzuch czereśniami z wybranej wcześniej gałęzi. - Na ogół potem zaczynałem jeść bardzo gwałtownie, bo strasznie chciało mi się pić – wspomina Peszek. Starałem się sprostać jednak temu zadaniu, nie bardzo rozumiejąc nawet, co to znaczy „ćwicz wolę”.

Dziś jest przekonany, że dzięki szkole dziadka nie ma w sobie czarnych dziur osobowościowych.

Dominika Kawczyńska

Korzystałam m.in. z publikacji w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym” i artykułów na wortalach teatru.art.pl i zwierciadlo.pl

Wojciech Bryndel: Teoria Ervinga Goffmana zakłada, że wszystko w naszym życiu jest teatrem. Zgadza się Pani z tą koncepcją?

Anna Ciszowska: Żyję według takiej teorii, a myślenie, że „życie jest teatrem” pomaga mi w codziennym funkcjonowaniu. Łatwiej jest zrozumieć ludzi, kiedy się myśli, że jest to kreacja, którą przyjmują, a ich bezpośrednie zachowania są jakimiś rolami społecznymi.

W.B.: Czyli uważa Pani, że na co dzień zakładamy maski?

A.C.: Nie jest to też do końca nasz wybór. Jesteśmy tak skonstruowani, że wchodzimy w pewne stereotypy kulturowe. Kiedy się rodzimy, nikt nie daje nam instrukcji obsługi życia, uczymy się po prostu na przykładach innych. Gombrowicz stwierdził, że jest to sytuacja dramatyczna dla człowieka. Ja jednak myślę, że są w tym pozytywne. Bo teatr jest jednak tym miejscem prawdy, autentyczności i wolności.

W.B.: I to jest dla Pani najważniejsze w teatrze?

A.C.: Najważniejszy jest zdecydowanie człowiek. Bezpośrednie spotkanie. Nie z techniką, jak w filmie, nie z płótnem, materiałem czy słowem jak w innych sztukach, ale kontakt z żywym człowiekiem, jego emocją, psychologią, frustracją, z bólem, z którym się musi rozprawić.

W.B.: Czy emocje widoczne w reżyserowanych przez Panią spektaklach są wypadkową, która powstaje między aktorami podczas odtwarzania ról, czy są to zabiegi przemyślane, w pełni zaplanowane?

A.C.: W moim wypadku nie ma mowy o planowaniu. Reżyseruję bardzo intuicyjnie, wchodzę w grupę, trochę ją podglądam. Staram się wyciągać to, co jest gdzieś nieuświadamiane przez grupę. Mogę zakładać o czym będzie spektakl, jednak dopiero w pracy, w kontakcie z żywym człowiekiem i ze zdarzeniami, które z tego kontaktu wynikają ten spektakl powstaje. I jest lepszy, kiedy mogę sobie pozwolić na taką sferę intymności w pracy.

W.B.: Tak było w przypadku teatru 308, który wygrał zeszłoroczne Konfrontacje przedstawieniem „Narcyz 2010”?

A.C.: Tak, praca z grupą 308 była wyjątkowa. Na początku był tylko temat do realizacji. Później moi aktorzy zaproponowali materiał do sceny z rodzicami, który był ich osobistym pomysłem. Ja nawet bałam się go pokazać na scenie, to

O emocjach powstających na scenie, odgrywaniu ról społecznych i miejscu współczesnego teatru w świadomości ludzi - mówi Anna Ciszowska - teatrolog, reżyserka teatru dzieci i młodzieży, animatorka kultury i pedagog. Spektakl „Narcyz 2010”, który reżyserowała, wygrał zeszłoroczne Konfrontacje.

była ich decyzja, że chcą pójść w tym kierunku. Kiedy już zapadły prywatne decyzje, że można to wykorzystać, zaczęliśmy nad tym pracę, żeby to miało swój kształt, cel i było czytelne.

W.B.: W tym roku zobaczymy tę samą grupę, tylko pod inną nazwą? To ci sami ludzie?

A.C.: Co roku powstaje nowa grupa, która realizuje spektakl i przybiera swoją nazwę na oznaczenie autonomiczności. W tym roku nie możemy mówić o kontynuacji tego, co było w zeszłym roku. Oczywiście pozostaje baza w postaci moich doświadczeń teatralnych. Nie zmieniają się również warunki w jakich pracujemy. Inny jest natomiast temperament i zawartość.

W.B.: Uważa Pani, że w dzisiejszych czasach teatr może być kojarzony nie tylko z zamkniętym, elitarnym kręgiem? Może otworzyć się na szersze grono odbiorców, nie tracąc przy tym swojej wartości?

A.C.: Od drugiej reformy teatralnej świat się przekonał, że teatr nie jest tylko faktem estetycznym, ale przede wszystkim terapeutycznym, społecznym i ma moc zmieniania rzeczywistości, angażowania się w nią realnie. Im więcej teatr obejmuje dziedzin życia społecznego, tym lepiej. Wierzę, że nie musi być elitarny. Bardzo denerwują mnie takie widzenia teatru, ograniczającego go tylko do instytucji. Uważam, że jest to niesprawiedliwe. Przecież teatr może przyjmować różne formy. Jest też świetnym narzędziem edukacyjnym.

W.B.: A jaki wpływ na zjawisko teatru mają takie wydarzenia jak Konfrontacje czy akcja „Dotknij Teatru”?

A.C.: Konfrontacje są fenomenem, rzeczą, która powinna być ocalona aż po koniec świata. Dochodzi tu do prezentacji teatralnej, gdzie mimo bezpiecznych warunków młodzi ludzie muszą się zmierzyć z taką samą profesjonalną materią, jak zawodowy aktor. Natomiast „Dotknij Teatru” to impreza, która

Najważniejszy jest człowiek

mówi Anna Ciszowska - teatrolog, reżyserka teatru dzieci i młodzieży, animatorka kultury i pedagog. Spektakl „Narcyz 2010”, który reżyserowała, wygrał zeszłoroczne Konfrontacje.

pozwała świętować teatr, a po drugiej w szerokim aspekcie ukazuje to zjawisko.

W.B.: Czy nie sądzi Pani, że tego typu imprezy są zbyt mało nagłośnione w naszym mieście? Coraz częściej mówi się o upadku łódzkiej kultury. Gdzie w tym wszystkim znajduje się teatr?

A.C.: Promocja, to nowoczesne działanie marketingowe, które wiąże się z dużymi kosztami. Na „Dotknij Teatru” musieliśmy wydać bardzo dużo pieniędzy, jesteśmy biednym miastem. Myślę, że tych nakładów na kulturę jest o wiele mniej niż np. w Warszawie czy we Wrocławiu, ale się staramy. Kultura jest uwikłana w różne systemy państwowe, które nie zawsze są zależne od samych artystów. Trzeba znaleźć na to jakiś sposób. Chociaż jest np. Teatr Szwalnia, który nie ma żadnej promocji, a na spektakle przychodzi po 200 osób.

W.B.: To dowód na to, że dobry teatr wypromuje się sam? Czy mimo wszystko potrzebna jest masowa promocja?

A.C.: Są wydarzenia, które mają swoich odbiorców, jak np. Teatr Tańca Jacka Owczarka. To środowisko zawsze dowie się, kiedy oni grają. Jednak jeśli chcemy te wydarzenia pokazać szerszej publiczności, która nie ma kontaktu z artystami, to trzeba ponieść nakłady finansowe, aby dotrzeć do takiego widza.

W.B.: A Pani, jako animator kultury, poczuwa się do swoistej misji zainteresowania teatrem szerszej publiczności?

A.C.: Staram się to robić wśród moich uczniów, bez nachalności pokazywać, że teatr jest fajnym, interesującym miejscem. Ta promocja w moim wydaniu wynika z mojej prywatnej miłości do tej sztuki, do tych ludzi, których znam. Także do spektakli, które wywarły na mnie ogromne wrażenie, do książek, które kocham. W taki sposób ja promuje teatr. Każdy z ludzi teatru robi to w swoim zakresie.



Emocjonalny nokaut

Chyba nikt z obecnych na zeszłorocznych Konfrontacjach nie był zaskoczony werdyktem jury. Po spektaklu „Narcyz 2010” na korytarzach Centrum Kultury Młodych można było odczuć się o lży widzów i usłyszeć pełne zachwytu komentarze. To efekt tego, że Teatr 308 z VI LO w Łodzi wziął na warsztat tematykę bliską każdemu z nas, okraszoną dodatkowo pokazem brawurowego aktorstwa.

„Bezpośrednio po takim przedstawieniu nie myśli się, ale czuje. Refleksja przychodzi później. Jednak to ten moment, te parę chwil czystych emocji, katharsis jest tym, czego szukamy w sztuce. Dzięki Teatrowi 308, znaleźliśmy to” – pisaliśmy w zeszłorocznej „Kurtynie”.

„Narcyz 2010” był opowieścią o szukaniu tożsamości, umiejscawianiu siebie w emocjach i mierzeniu się z samym sobą w otaczającej, ponurej rzeczywistości. Postaci, mimo że często przerysowane, stanowiły dokładne odbicie naszych codziennych zachowań, kompleksów i pragnień.

Zespół 308 to grupa wrażliwej i zdolnej młodzieży, która swoim spektaklem pokazała, że ciężką pracą i emocjonalnym obnażeniem, można wytrącić widzów z rzeczywistości.

Wojciech Bryndel

Teatr jest jak łódź

Sztuka w reżyserii Adama Słoniowskiego naszpikowana była olbrzymią dawką metafor, zmuszała widza do ciągłego skupienia. Młodzi aktorzy zwrócili uwagę, że w dzisiejszym świecie teatr jest zaniedbany. Ludzie pracują jak maszyny - od świtu do nocy zapominając, że bez teatru i kultury życie jest naprawdę ubogie. Aktorzy pokazali, że sztuka teatralna, niczym łódź, niezbędna jest do poszukiwania nowych łódzi i krain. W rzeczywistości tą łodzią jest teatr, dzięki któremu mamy szansę na poszerzanie horyzontów i odkrywanie nieznanych dotąd idei. Z przekazu młodych wykonawców można wywnioskować, że wzorce zbudowane przez wcześniejsze pokolenia, nie są dziś doceniane i odpłynęły wraz z rozwojem nowych technologii. To przez nie nasza przestrzeń życiowa nabrała charakteru pozbawionego wrażliwości na otaczający nas świat.

Jedyną trudnością jakiej twórcy „Odpływającej łodzi” nie mogli pokonać, była próba przekazania energii publiczności zgromadzonej na Księżym Młynie. Ale jak sami twierdzą, zdecydowanie łatwiej jest zainteresować publiczność w zamkniętym pomieszczeniu, aniżeli na otwartej przestrzeni. Audytoryum spodziewało się łatwego i zrozumiałego przekazu, a tym czasem przyszło im wyławić sensy z szybkiej, chaotycznej akcji.



P o t e a t r..

Zaskakującą, niekonwencjonalną, znowu uliczną mogli oglądać wszyscy ci, którzy byli na Międzynarodowym Dniu Teatru. W programie do wyrażania emocji, na ulice Łodzi weszli Kultury Młodych i Teatr Trójkąt z Czarnymi intrygowali przechodniów, w





zmuszając do refleksji – taką sztukę
i, którzy wzięli udział w obchodach
W poszukiwaniu własnej przestrzeni
i wyszła też grupa Rebelia z Centrum
Częstochowy. Działaniami artysty-
, wciągając ich w swój performance.

...na ulicę



Oczy w słup na Jugosławię

Z pozoru surowa sceno-
grafia wprowadzała w
klimat, wywołując lawinę
emocji. Napędzali ją, w swojej
przejmującej grze, aktorzy.

„Carmen Funebre” to historia
opowiadająca o losach uchodźców
z byłej Jugosławii. Artyści z Teatru
Biuro Podróży ukazali obraz ów-
czesnej rzeczywistości w sposób,
który wprowadził publiczność
w osłupienie. Wyjątkową rolę w
całej sztuce odegrały efekty spec-
jalne i wielki realizm, z jakim
prezentowano wydarzenia. Ogień,
przeszywająca muzyka i staran-
nie dobrane stroje stworzyły
atmosferę przerażenia, która
ogarnęła wszystkich dookoła.
Opowieść stworzona przy po-
mocy tych środków nie byłaby
tak przejmująca, gdyby nie
przenikanie się dwóch światów.
Z jednej strony ból, rozpacz i
walka o przetrwanie, a z drugiej
- wszechobecna śmierć, mogąca
nadejść w każdej chwili.

„Carmen Funebre” okazała się te-
atralnym majstersztykiem. Nawet
powiewające flagi sprawiały
wrażenie, jakby kołysały się pod
dyktando aktorów.

Tekst i zdjęcia: Wioletta Podwysocka,
Adrian Kalkowski

Nie interesuje mnie życie na poziomie disco

"Aktorstwo to trochę filozofia w praktyce, poznawanie różnych aspektów człowieczeństwa. Może też i autoterapia? Zobaczenie, że jest się takim samym jak inni ludzie. A jednocześnie mierzenie się z czymś mrocznym w sobie. Ten zawód nie jest po to, żeby odgrywać psychodramy, chociaż często się tym posługujemy. To jest narzędzie, nie cel. Myślę, że każdy ma w sobie wszystko. Może to banalne, ale człowiek składa się z wielu ludzi. W sztuce nie chodzi o ocenę czyjegoś życia, ale o obraz, o wizerunek".

Rocznik 1968. Urodzony w Płocku. Ma dyplom technika elektromechanika. Planował studiować polonistykę, ale złożył dokumenty na Wydział Aktorski. Na egzaminie pojechał z kolegą. On się dostał, kolega nie. W 1993r. ukończył łódzką PWSFTViT. Na scenie zadebiutował na początku lat 90., ale szczególną uwagę zwrócono na niego w 1994r., po roli Antyfolusa z Efezu i Antyfolusa z Syrakuz w „Komedii omyłek” Macieja Prusa, wystawianej w Teatrze Nowym w Łodzi. Do dzisiaj ma na swoim koncie ponad dwadzieścia ról teatralnych, tyle samo serialowych. W filach pojawiał się piętnaście razy. Współpracował m.in. z Władysławem Pasikowskim i Janem Jakubem Kolskim.

Jestem w permanentnym kryzysie. Ciągłe się zastanawiam, czy teatr ma sens i czy nie jest w regresie? Czy moje miejsce jest właśnie w teatrze, w tej sztuce? Czy jestem komunikatywny? Czy emocje, które czuje są prawdziwe? Ten zawód jest bardzo wymagający, jest też rodzajem dzielenia się. Z jednej strony wypalasz się, a z drugiej coś się w tobie rodzi.

Zmieniał sceny jak rękawiczki. Po spektaklu „Brel” trzy lata spędził na etacie w Teatrze Nowym. Następnie pięć w Teatrze Powszechnym. Okres ten wspomina różnie. Przekonał się bowiem, że grać za dużo w teatrze też nie jest dobrze, bo traci się dystans do tego, co się zrobiło. Ku zaskoczeniu wszystkich w 2001r. odszedł z Powszechnego, nie mając żadnego etatu w zanadru. Gościennie występował we Wrocławiu („Wesele”) i Bydgoszczy („Poskromienie złoŹnicy”). W 2003r. wrócił na krótko do Teatru Nowego. Wtedy też uhonorowano go Złotą Maską za rolę w „Komedii omyłek”. Od 2004r. gra na scenie Teatru Jaracza w Łodzi.

Rzuciłem aktorstwo. Pracowałem od paru lat w zawodzie, i w kraju, i za granicą, czasem brałem takie rzeczy do grania, że jeszcze mi wstyd. Miałem już parę nagród i etat w teatrze. Ale nic się nie kleiło. Poczulem, że robię coś nieistotnego dla siebie, dla ludzi; że chodzę na szychę. Straciłem etat. I pamiętam taką sytuację: mój synek

ma rok, a ja bez pracy i pieniędzy, kompletnie bez celu włóczę się po Łodzi... Kilka miesięcy siedziałem w domu. Potem sprzedawałem polary. Ta sytuacja powtórzyła się kilkanaście miesięcy później. Bo na chwilę do teatru wróciłem. W tamtym okresie miałem bardzo długą rozmowę z Maciejem Prusem. Powiedziałem mu, że się do tego nie nadaję.

Rolą Biffa znokautował. Po pre-

zyszłość. Wszelkie wyróżnienia są budujące, kiedy się do nich rozsądnie podchodzi. My ciągle szukamy aktualizacji, zmieniamy się, zapuszczamy brodę, stajemy się rycerzem, królem, kochankiem i to jest pociągające, ale za każdym razem czekasz, aż ktoś powie, że to jest genialne. Jednak kiedy masz świadomość, że tak nie jest, wracasz z powrotem. Aktorzy są próżni, nienasyćeni. Gdyby tak nie było to kończyłoby na

Dwa lata temu na Lokatorską nie dotarł. Problemy zdrowotne uniemożliwiły mu „jurorowanie” na Konfrontacjach. Poprosił wtedy o zastępstwo swojego kolegę, aktora teatralnego i filmowego Mariusza Witkowskiego.



Teraz powraca. Starsi konfrontacyjni bywalcy kojarzą go przede wszystkim z jego dużym poczuciem humoru i kolorowymi skarpetkami, w których paradował na jednym z festiwali. Czy nas zaskoczy w tym roku?

mierze „Śmierci komiwojażera” (reż. Jacek Orłowski, Teatr Jaracza w Łodzi) mówiono, że tak znakomitych recenzji nie miał już dawno żaden aktor w mieście. Pisano o nim: „rewelacyjny partner”, „porywająca rola”, „fenomenalna kreacja aktorska”, „warto było czekać na Czopa, bo po odejściu z Teatru Nowego, był blisko rok nieobecny na scenie”, „Czop to dynamit”, „na partnera działa jak zapalnik”. Następne jego role też nie przeszły bez echa. Grał kolejno w: „Blasku życia” (reż. M. Grzegorzek), „Widmie” (reż. B. Sass), „Lwie na ulicy” (reż. M. Grzegorzek), „Poskromieniu złoŹnicy” (reż. W. Zawodziński), „Edmondzie” (reż. Z. Brzoza) i „Makbecie” (reż. M. Grzegorzek). To ostatnie przedstawienie przyniosło mu nagrodę Aleksandra Zelwerowicza przyznawaną przez miesięcznik „Teatr” za najlepszą rolę męską w sezonie 2007/2008.

Każdy lubi nagrody. One podnoszą adrenalinę i dopingują na

jednym, drugim sukcesie. Po co kolejne wyzwania? Po co rzucać się na scenie, tarzać po deskach i udawać, że to jest fajne?

Od seriali nie ucieka. Zagrał m.in. w „Glinie”, „Sprawie na dziś”, „Generale” czy nowej propozycji Telewizji Polskiej „1920. Wojna i pokój”.

Serial to niezłe, szybkie danie kupione na ulicy. Teatr to kolacja u bliskiej osoby, przygotowana specjalnie dla Ciebie. Warunki, w których powstaje serial, nie dają możliwości pogłębiania roli, wybitcia problemu. Aktorzy grają w serialach dla próżności, dla pieniędzy. Tyle mogę powiedzieć o sobie. Serial nauczył mnie, że nie zawsze trzeba wchodzić w swoje wnętrza z żyletkami. Granie w serialach pozwala mi zachować równowagę. Wiem, że zabrzmi to egzaltowanie, ale kiedy gram w teatrze dużą, dramatyczną rolę, wyłączam się z życia. Po spektaklu nie wiem, jak wrócić na ziemię.

Balabym się zamknąć w teatrze, bo chyba bym zwariował.

Zamknąłem czas bycia gówniarzem, gościem, który sobą szastał na lewo i prawo, bez kregostupa. Zrozumiałem też, jak ogromną mam potrzebę bycia z ludźmi. Ale też szczególnego rodzaju bycia. Zespół teatralny jest teamem. Nie interesuje mnie życie na poziomie imprezy disco. W Kościele tego, co w teatrze, nie znalazłem. W sporcie też nie. Wiem też już, jaki jestem – jak bardzo się boję, jak często w sobie nie wierzę. Boję się, że zmaruję życie, że źle wybrałem, że nie umiem kochać...

Role, w których jest obsadzany, to przeważnie psychopaci, ludzie odrzućeni, mający problem z odnalezieniem własnej tożsamości.

Nie bronię postaci, same się bronią, jeżeli mają w sobie krew i rodzaj iskry. Zmierzenie się z Clintem w „Blasku życia” to wyzwanie. Clint to morderca, gwałcień i manipulator. Taki facet, co zaprasza w ciemną,

przerazającą przestrzeń i robi to z wdziękiem chłopca. Albo Edmond, jubiler z USA, który nie potrafi już żyć mieszczańskim życiem. Zostawia dom, żonę, pieniądze i... spada na dno, w morderstwo, piekło męskiego więzienia, żeby właśnie tam znaleźć spokój. Biff ze „Śmierci komiwojażera” jest mi dużo bliższy, ale trudno mówić sobie i ojcu, nawet scenicznemu, że jest się nikim. Paradoksalnie jednak po „Makbecie”, który był bardzo wyczerpującą pracą, eksplorującą ciemną stronę natury, czuję się dziś wewnętrznie jaśniej.

Dagmara Olewińska

Korzystałam m.in.: z artykułów Mai Ruszpel (Droga do siebie, „Zwierciadło”), Bohdana Gadomskiego (Wirtuozowski popis, „Express Ilustrowany”) oraz własnego wywiadu z aktorem (Aktorzy są próżni, „Kurtyna”).

Problem badawczy: „Każda przestrzeń niesie ze sobą zagrożenia i udogodnienia. Do każdej przestrzeni musimy podejść inaczej”.

Materiał badawczy: zagubione jednostki, pragnące okiełznać przestrzeń.

Materiały pomocnicze: umiejętność rozszyfrowywania kodu emocjonalnego i intelektualnego, ponadprzeciętna ekspresja, ponadprzeciętny wysiłek fizyczny, ponadprzeciętne współdziałanie, otwartość, pozytywna energia.

Cel: stworzenie grupy opartej na zaufaniu, oswajonej z przestrzenią, która spróbuje ulicznej sztuki w czasie Międzynarodowego Dnia Teatru. Grupy, która „bardzo dużo z siebie da i bardzo dużo dostanie w zamian”.

Sposoby rozwiązania problemu: nawiązanie współpracy między zagubionymi jednostkami, które nie mają czasu, by się poznać.

Sposób 1: Budowanie maszyn szczęścia.

Pierwszego dnia powstają maszyny w dowolnej formie, tworzone jedynie z uczestników warsztatów, którzy podzieleni na trzy grupy, pełni wielu ciekawych, czasem szalonych pomysłów, z różnorodnych koncepcji tworzą interesującą całość. Każda z maszyn jest dynamiczna i przepełniona emocjami. Kolejnego dnia „warsztatowicze” już tylko dopracowują swoje wcześniejsze odkrycia. Konstrukcje nabierają kształtu, podgrupy łączą się w pochód, z ludzi bucha energia. Żądanie o „więcej przestrzeni” wypełnia każdy kąt sali, bezustannie wypowiedane brzmi jak modlitwa. Podczas ostatniej próby na twarzy głównego konstruktora - Adama Łoniewskiego, pojawia się uśmiech zadowolenia i dumy.

Sposób 2: Meduza.

Uczestnicy warsztatów naśladu-

jąc morskie stworzenia, otwierają się jednocześnie na swoje ciała i umysły. Snując podmerskie opowieści, rozpościerają ciała w takt muzyki, od czasu do czasu chwytając się w ich wnętrzach, szukając schronienia i spokoju.

Sposób 3: Odpluwająca łódź.

Uczestnicy warsztatów budują łódź. Jak? Z czego? Gdzie nią płynąć? Ma to być łódź z ludzi – z masztem, burtą, wioślarzami i resztą załogi na pokładzie. Łódź, jako symbol naszego miasta, związana z historią, ma powstać z niczego. Działa zasada: „Ja nie mam nic, ty nie masz nic – możemy zbudować miasto”. Uczestnicy z zapalem biorą się do planowania i budowy. Część osób, trzymając się za ręce, tworzy szkielet łodzi. Na dziobie, lekko wychylony do przodu staje najwyższy z uczestników. Jedna osoba sadza sobie drugą na ramiona i łódź ma już maszt. Ale jak ją rozbudować? Narastający rytm wybijany na bębnie, odrobina męskiej siły, dyscyplina, umiejętność współdziałania, dużo dobrej energii, trochę chęci i... łódź zaczyna się kołysać. Efekt? Wrażenie, że za chwilę cała przestrzeń wokół uczestników popłynie wraz z łodzią.

Sposób 4: Sprzedać przestrzeń.

Przesuwanie granic

„Jeśli szukasz prawd, nie wkraczaj na trakt! Trakty wiodą ku, a prawda jest tu!”. Prawda faktycznie - była. Adam Łoniewski wydobywał ją z młodzieży, która podczas warsztatów w Centrum Kultury Młodych przygotowywała się do obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru. Pot zalewał im oczy, a ubrania lepiły się do ciała. Jedni lamentowali, inni dyszeli ze zmęczenia, ale wszyscy postawili sobie jeden cel: zapanować nad ciałem w przestrzeni i wykorzystać przestrzeń w ciele. Stali się tym samym materiałem badawczym w artystycznym eksperymencie.

Uczestnicy warsztatów uczą się, jak sprzedać widzowi kawałek abstrakcji, przezwyciężyć swój wstyd i niepewność. Starają się przełamać bariery, blokujące ich przed podejściem do obcej osoby i sprzedaniu jej kawałka swojej przestrzeni – pustki w głowie, wolnego miejsca w kapeluszu czy bucie, dziury w kieszeni.

ny poziom wolności. Uczestnicy są świadomi swoich ciał. Wiedzą, jak panować nad nimi w przestrzeni i jak wykorzystać przestrzeń, którą są wypełnione. Wiedzą, po co chcą wyjść na scenę, potrafią wywołać w widzu poczucie spójności i prawdy, umieją go zaintrygować. Główny konstruktor – Adam Łoniewski przekazuje



„Warsztatowicze” uczą się teatru ulicznego – sztuki w innej formie, bez sceny i kurtyny, dostępnej dla wszystkich, angażującej całe ciało „od dużego palca po czubek głowy”. Trenują przed wyjściem na ulicę, gdzie z przechodniów wyłowią dla siebie widzów. Próbuje bezpośredniości, pilnują jej, żeby nie stała się niewdzięczna.

Wnioski z badań: Na oczach młodych, nieznających się wcześniej ludzi dokonuje się grupowe przełamywanie barier. Nie ma już jednostek, tworzy się integralna całość. Wybuchają skrajne emocje, osiągany jest ponadprzecięt-

ny poziom wolności. Uczestnicy są świadomi swoich ciał. Wiedzą, jak panować nad nimi w przestrzeni i jak wykorzystać przestrzeń, którą są wypełnione. Wiedzą, po co chcą wyjść na scenę, potrafią wywołać w widzu poczucie spójności i prawdy, umieją go zaintrygować. Główny konstruktor – Adam Łoniewski przekazuje

Cel zostaje osiągnięty.

Zadowoleni uczestnicy z niecierpliwością czekają na Międzynarodowy Dzień Teatru.

Dla nich: dzień sprawdzianu z samych siebie...

Tekst i zdjęcie: Karolina Warchol, Magdalena Simson, Jerzy Szelański